

**Percival
Everett
Drzewa**

Przełożył Tomasz Macios

MARGINESY

Publikacja ukazała się przy wsparciu Instytutu Książki w ramach programu wydawniczego Inne Tradycje.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach dotacji celowej.



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Instytut
Książki
@Poland

The Trees

COPYRIGHT © 2021 BY Percival Everett

POLISH TRANSLATION RIGHTS ARRANGED WITH Melanie Jackson Agency, LLC
THROUGH AJA Anna Jarota Agency

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Tomasz Macios

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2026

Dla Steve'a, Katie, Marisy, Caroline, Anitry i Fiony

Sztuka wojny jest całkiem prosta. Znajdź wroga. Dopadnij go jak najszybciej. Uderzaj tak mocno i tak często, jak się da, i nie odpuszczaj.

Ulysses Simpson Grant

Powstańcie

ROZDZIAŁ 1

MONEY W STANIE Missisipi wygląda dokładnie nie tak, jak można się spodziewać. Jego nazwa, nadana zgodnie z uporczywą południową tradycją ironii i nieodmiennie towarzyszącą jej tradycją niewiedzy, staje się nieco smutną oznaką świadomej siebie ignorancji, z którą trzeba jakoś żyć, ponieważ, spojrzmy prawdzie w oczy, ona nie zniknie.

Tuż pod Money leżało coś, co przy odrobinie dobrej woli można by uznać za przedmieście, a nawet nazwać dzielnicą, nie taka znów mała kupa obłożonych sidingiem dwukondygnacyjnych domków i domów na przestrzał*, nieoficjalnie zwana Small Change. Na jednym z porośniętych suchą trawą podwórek, wokół pustego basenu naziemnego o postrzępionych krawędziach, ozdobionego wyblakłymi syrenami, odbywało się małe spotkanie rodzinne. Ani uroczyste, ani wyjątkowe, jak najbardziej powszednie.

* Rodzaj małego wąskiego domu, zwykle jednokondygnacyjnego, z pomieszczeniami w układzie amfiladowym, popularny zwłaszcza w Nowym Orleanie w społeczności Afroamerykanów. Nazwa „dom na przestrzał” (ang. *shotgun house*) wzięła się stąd, że kula wystrzelona przez człowieka stojącego w progu przechodzi przez cały budynek i wylatuje tylnymi drzwiami. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

Miało miejsce u Wheata Bryanta i jego żony Charlene. Wheat był pomiędzy jedną a drugą pracą, ciągle, nieustannie, zawsze pomiędzy jedną a drugą pracą. Charlene nigdy nie omieszkła mu wytknąć, że słowo „pomiędzy” zwykle sugeruje coś z jednej i coś z drugiej strony, dwie rzeczy lub przynajmniej jakieś miejsce docelowe, i że Wheat w całym swoim życiu miał tylko jedną robotę, nie był więc wcale pomiędzy. Charlene pracowała jako recepcjonistka w Money Tractor Exchange J. Edgar Price Proprietor (oficjalna nazwa, bez przecinków), firmie zajmującej się zarówno sprzedażą, jak i serwisowaniem, chociaż nie wymieniała ostatnio ani nawet nie naprawiała zbyt wielu traktorów. Dla miasteczka Money i okolic czasy były ciężkie. Charlene zawsze miała na sobie wiązany na szyi żółty top w tym samym kolorze co jej ufarbowana burza włosów, a nosiła go dlatego, że wkurzało to Wheata. Pił jedną puszkę piwa Falstaff za drugą i odpalał jednego cienkiego papierosa Virginia Slims od drugiego, i z tego powodu twierdził, że jest feministą, a swoim dzieciom mówił, że dzięki temu trunkowi jego wielki brzuch pozostaje odpowiednio napompowany, a papierosy dobrze wpływają na regularność wypróżnień.

Matka Wheata – babcia Carolyn, czyli Babcia C – poza domem jeździła wózkiem elektrycznym na szerokich oponach z Sam’s Club*. Nie był to taki zwykły wózek z Sam’s Club, bo został wypożyczony na wieczne nieoddanie z Sam’s Club w Greenwood. Miał czerwony kolor i biały napis „am’s Clu”. Pracowity silnik wydawał nieustanny głośny warkot, który czynił rozmowę ze starą kobietą dość dużym wyzwaniem.

Babcia C zawsze wyglądała na trochę smutną. A dlaczego? by nie miała wyglądać? Wheat był jej synem. Charlene niena-

* Sieć sklepów-hurtowni dla posiadaczy kart członkowskich, należąca do Walmartu i oferująca rozmaite produkty w korzystnych cenach.

widziła tej kobiety prawie tak samo jak męża, ale nigdy tego nie okazywała; Carolyn była leciwa, a na Południu szanuje się starszych. Żadne z jej czworga wnucząt, w wieku od trzech do dziesięciu lat, ani trochę nie przypominało pozostałych, ale nie mogły pasować do żadnego innego miejsca ani do nikogo innego. Do ojca mówiły po imieniu, a do matki zwracały się: Gorąca Mamusko Krzykało. Była to jej ksywka używana w rozmowach przez CB-radio z kierowcami ciężarówek późną nocą, gdy rodzina spała, i niekiedy podczas gotowania.

Te gadki przez CB wkurzały Wheata, po trosze dlatego, że przypominały mu o jedynej pracy, jaką miał: prowadzeniu ciężarówki z naczepą pełną owoców i warzyw, które rozwoził po marketach spożywczych sieci Piggly Wiggly. Stracił tę robotę, kiedy zasnął za kółkiem, a ciężarówka spadła z Mostu Tallahatchie. No, nie całkiem, ponieważ kabina zwisała nad rzeką Little Tallahatchie przez wiele godzin, zanim go uratowano. Wyszedł z opresji, wdrapując się na łyżkę koparki ściągniętej z Leflore. Mógłby utrzymać się w pracy, gdyby ciężarówka nie uttrzymała się na moście, ale niezwłocznie i bez dramatycznego zawieszenia spadła prosto do brudnej rzeki. Pech jednak chciał, że było wystarczająco dużo czasu na rozdmuchanie sprawy i wideo z akcji ratunkowej pojawiło się w CNN, Fox i na YouTube i powtarzane co dwanaście minut stało się wiralem. Niefortunnego kierowcę pogrążył widok jakichś czterdziestu puszek po piwie Falstaff, które wylały się z kabiny i spadły deszczem w nurt na dole. Nawet to nie byłoby jednak gwoździem do trumny, gdyby Wheat nie trzymał puszki w grubej łapie, kiedy wspinał się między zębami łyżki koparki.

Na spotkaniu był także najmłodszy syn brata Babci C. Junior Junior. Jego ojca, J.W. Milama, nazywano Juniorem, jego

syn został więc Juniorem Juniorem. Nigdy nie mówiono o nim J. Junior, Junior J. ani JJ, tylko Junior Junior. Stary Junior, od czasu narodzin syna nazywany Just Junior, zmarł na „tego raka”, jak mówiła Babcia C, jakieś dziesięć lat temu, miesiąc po śmierci Roya, jej męża i ojca Wheata. Przypisywała pewne znaczenie temu, że zabrała ich ta sama choroba.

– Babciu C, nie za gorąco ci w tym śmiesznym kapelutku? – krzyknęła Charlene do staruszki, przebijając się przez warkot jej wózka.

– Co mówi?

– No, że ten kapelusz to nawet słomkowy nie jest. Z jakiego brezentu czy czego. Nie ma toto nawet dziurek.

– Co?

– Ona cię nie słyszy, Gorąca Mamusko Krzykało – wtrąciła się dziesięcioletnia córka. – Ona nic nie słyszy. Jest głucha jak pień.

– Do diabła, Lulabelle, przecie wiem. Ale nie możesz powiedzieć, żem jej nie mówiła o tym kapeluszu, jak wstanie i padnie na udar cieplny. – Ponownie spojrzała na Babcię C. – I ten grat, co się nim wozi, cały się nagrzewa. Przez to jest ci jeszcze bardziej gorąco! – krzyknęła do kobiety. – Jakim cudem ona jeszcze żyje? Chciałabym to wiedzieć.

– Dajże mojej mamusce spokój – powiedział Wheat z półuśmiechem. Mógł się uśmiechać półgębkiem. Kto go tam wiedział? Jego usta ciągle wykrzywiały szyderczy grymas. Wielu uważało, że przeszedł łagodny udar podczas jedzenia żeberek kilka miesięcy wcześniej.

– Znowu ma na łepetynie ten głupi ciepły kapelusz – oznajmiła Charlene. – Pochoruje się.

– No i co? Jej to nie wadzi. A w ogóle co to cię tak boli? – odparł Wheat.

Junior Junior zakręcił nakrętkę na butelce owiniętej papierową torbą i zapytał:

– Czemu, kurwa, nie macie wody w tym basenie?

– Ten szajs przecieka – odpowiedział Wheat. – Jest pęknięty z boku, tam gdzie Mavis Dill wyrznęła swoim wielkim dupskiem. Nawet nie próbowała pływać, tylko szła se obok i upadła na te ściankę.

– Jak udało jej się wywalić?

– Normalnie, bo gruba jest, Junior Junior – stwierdziła Charlene. – Ciężar się przechylił na jedną stronę, no i w tą stronę musi polecieć. Grawitacja. Wheat może ci to wszystko wyklarować. Co nie, Wheat? Ty to się znasz na grawitacji.

– Odpierdol się – rzucił Wheat.

– Nie życzę se takich rozmów przy moich wnukach – powiedziała Babcia C.

– I jak, do cholery, ona to usłyszała? – zdziwiła się Charlene. – Możesz do niej krzyczeć i jak grochem o ścianę, ale to słyszy.

– Słyszę dużo rzeczy – powiedziała stara kobieta. – Prawda, że słyszę dużo rzeczy, Lulabelle?

– No jasne – zgodziła się dziewczynka. Weszła babci na kolana. – Babcia słyszy prawie wszystko, co nie, Babciu C? Babcia jest prawie martwa, ale dobrze słyszy. Prawda, Babciu C?

– Pewnie, laleczko.

– No to co zrobisz z tym basenem? – zapytał Junior Junior.

– A co? – zapytał Wheat. – Chcesz go kupić? Sprzedam od ręki. Ile dajesz?

– Wsadziłbym se do niego kilka świń. Wyciąłbym tylko dno i je wpuścił.

– Bierz go – powiedział Wheat.

– Przyprowadziłbym se te świnię tutaj. Tak będzie łatwiej, nie myślisz?

– Ale wtedy wachałibymy twoje wieprze. A ja nie chcę ich wachać. – Wheat pokręcił głową.

– Ale tyś tu wszystko tak ładnie wytyczył i ustawił. Trzeba by się narobić, żeby to przenieść. – Junior Junior zapalił wąskie zielone cygaro. – Jeden świniak dla ciebie. Co ty na to?

– Nie trza mi żadnego jebanego wieprza – odparł Wheat.

– Nie klnij! – krzyknęła Babcia C.

– Jak mi się zachce bekonu, to se kupię w sklepie – powiedział Wheat.

– Za moje pieniądze – wtrąciła się Charlene. – Przyprowadźże te świny, Junior Junior, ale dwie dla mnie, tylko duże, i ty je zarznieasz.

– Umowa stoi.

Wheat się nie odezwał. Przeszedł przez podwórko i pomógł czterolatce wgramolić się do różowego plastikowego samochodu.

Babcia C patrzyła w przestrzeń. Charlene przyglądała się jej przez minutę.

– Babciu C, wszystko gra?

Stara kobieta nie odpowiedziała.

– Babciu C?

– Co jej jest? – zapytał Junior Junior, pochylając się. – Udaru dostała czy co?

Babcia C ich zaskoczyła.

– Nie, ty głąbie kapuściany, nie dostała żem udaru. Słowo daję, człowiek nie może tu nawet podumać nad swoim życiem, żeby jakiś głupek nie oskarżył go o udar. A ty masz udar? To ty masz objawy.

– Czemu na mnie naskakujesz? – zapytał Junior Junior.

– Charlene pierwsza się na ciebie gapiała.

– Nie zwracaj na niego uwagi – powiedziała Charlene. – O czym żeś myślała, Babciu C?

Babcia C znowu zapatrzyła się w dal.

– O czymś, czego żałuję. O kłamstwie, którym im wszystkim powiedziała wiele lat temu o tym młodym czarnuchu.

– O Boże – zachnęła się Charlene. – Znowu to samo.

– Skrzywdziłam tego Murzynka. Jak to jest napisane w dobrej książce, kto sieje wiatr, ten zbiera burzę.

– Co to za dobra książka? – zapytała Charlene. – *Broni i amunicja?*

– Nie, Biblia, bezbożnico.

Na podwórzu zapadła cisza. Stara kobieta kontynuowała:

– Ja żem nie mówiła, że on coś mi powiedział, ale Bob i J.W. się upierali, że tak, no to się nie chciała sprzeciwiać. Panie Jezu, żałuję, że to zrobiła. J.W. nienawidził czarnuchów.

– Dobra już, było, minęło, Babciu C. Wyluzuj. Co się stało, to się nie odstanie. Życia chłopakowi nie wrócisz.

ROZDZIAŁ 2

ZASTĘPCA SZERYFA DELROY DIGBY przejeżdżał swoim dwunastoletnim radiowozem Ford Crown Victoria przez Most Tallahatchie, kiedy otrzymał wezwanie ze Small Change. Wjechał na podwórze Juniora Juniora Milama i zobaczył jego żonę, Daisy, która chodziła w kółko i płakała, dziko gestykulując. Delroy przez krótki czas spotykał się z Daisy w szkole średniej, ale przestał, kiedy ugryzła go w język. Potem poszedł do wojska i zajmował się papierkową robotą w korpusie kwatermistrzowskim. Gdy wrócił do domu w Missisipi, okazało się, że Daisy już wyszła za Juniora Juniora i była w ciąży z czwartym dzieckiem. To dziecko trzymała teraz na ręku, kiedy tak chodziła, a pozostała trójka siedziała jak zombie na pierwszym stopniu schodów ganku.

– Co się dzieje, Daisy? – zapytał Delroy.

Daisy przestała wymachiwać rękami i spojrzała na niego. Miała twarz wykrzywioną od płaczu, oczy czerwone i podkrążone.

– Co jest? Co się stało, Daisy? – zapytał ponownie.

– Ostatni pokój – powiedziała. – To Junior Junior. O Boże, on chyba nie żyje – szepnęła tak, aby dzieci nie usłyszały. – Musi być martwy. Właśnie żeśmy wrócili z tego dużego pchlego targu na parkingu Sam's Club. Dzieci nic nie widziały. Boże, to takie okropne.

– No dobra, Daisy. Ty zostajesz tutaj.

– Tam jest coś jeszcze – powiedziała.

Delroy położył rękę na pistolecie.

– Co?

– Ktoś. On też nie żyje. Musi być martwy. Och, on nie żyje.

Trup, na bank. Zobaczysz.

Delroy był zbity z tropu i bardziej niż trochę przestraszony. Na służbie nigdy nie robił nic poza liczeniem rolek papieru toaletowego. Wrócił do radiowozu i chwycił krótkofalówkę.

– Hattie, tu Delroy. Jestem u Juniora Juniora Milama i chyba będzie mi trza jakiego wsparcia.

– Brady jest w okolicy. Wyślę go.

– Dziękuję, Hattie. Powiedz mu, że będę z tyłu domu. – Delroy odłożył krótkofalówkę i wrócił do Daisy. – Muszę se to trochę pooglądać. Wyślij tam Brady’ego, jak się zjawi.

– Pokój jest zaraz za kuchnią – powiedziała. – Delroy. – Położyła mu delikatnie dłoń na ramieniu. – Wiesz, zawszem cię lubiła, jak żeśmy chodzili ze sobą w szkole średniej. Nie chciałam cię ugryźć w język i strasznie cię za to przepraszam. Szybka Phyllis Tucker powiedziała mi, że wszystkie chłopaki to lubią, no to żem tak zrobiła. Ale tobie się to nie spodobało. Chyba żem cię za mocno ugryzła.

– Dobra już, Daisy. – Ruszył do domu, ale po chwili zawrócił do kobiety. – Daisy, tyś go nie zabiła, co?

– Delroy, to ja żem wezwała policję.

Wpatrywał się w nią.

– Nie, nie zabiła żem go. Ani tego drugiego.

Delroy nie wyciągnął broni, kiedy wszedł do domu, ale zaciskał dłoń na kolbie. Przeszedł powoli przez pierwszy pokój. Panował mrok, bo okna były wyjątkowo małe. Na gzymsie kominka stał rząd niewielkich kręglarskich trofeów. Palenisko

wypełniały stosy kolorowych plastikowych misek, talerzy i kubków. W domu panowały taka cisza i spokój, że Delroya obleciał jeszcze większy strach i wyciągnął pistolet. A jeśli zabójca nadal tam jest? Czy nie powinien wrócić na podwórko i poczekać na Brady'ego? Gdyby to zrobił, Daisy mogłaby go uznać za tchórze. Brady z pewnością by go wyśmiał i nazwał cykorem. Dlatego szedł naprzód. Omiótł wzrokiem każdą sypialnię, przez dłuższą chwilę stał w kuchni, aż w końcu ruszył do ostatniego pokoju. Wybrzuszony linoleum skrzypiało pod butami.

Gdy znalazł się w pomieszczeniu, stanął jak wryty. Nie mógł się ruszyć. Nigdy w życiu nie widział dwóch tak martwych ludzi. A przecież walczył na cholernej wojnie. Ktoś lub coś, co uznał za Juniora Juniora, miało zakrwawioną, rozwaloną głowę. Widać było kawałek mózgu. Trup miał owinięty kilka razy wokół szyi zardzewiały drut kolczasty. Jedno z oczu, albo wylupione, albo wycięte, leżało obok uda i patrzyło na niego. Wszędzie dookoła była krew. Jedna ręka nienaturalnie wykręcona za plecami. Rozpięte spodnie ściągnięte poniżej kolan. Krocze pokryte zakrzepłą krwią. Wyglądało na to, że brakuje mu moszny. Jakieś trzy metry od Juniora Juniora leżało ciało małego czarnego mężczyzny w ciemnoniebieskim garniturze. Jego twarz była potwornie obita i opuchnięta, na szyi miał blizny, najwyraźniej po zszytych ranach. Wydawało się, że nie krwawił, ale bez wątpienia nie żył. Delroy ponownie spojrzał na Juniora Juniora. Jego obnażone nogi sprawiały wrażenie dziwnie żywych. Zastępca podskoczył lekko, gdy pojawił się za nim Brady.

– Dobry Boże! – krzyknął Brady. – Niech to szlag! To jest Junior Junior?

– Tak mi się zdaje – odparł Delroy.

– Kojarzysz tego czarnucha?

– Nie.

– Ale jatka – powiedział Brady. – O Panie, Panie, Panie, Panie Jezu. Spójrzże na to. Nie mająj!

– No widzę.

– Chyba są w ręce czarnucha – powiedział Brady.

– Masz rację. – Delroy pochylił się, żeby się przyjrzeć.

– Nie dotykajże niczego. Nie dotykaj żadnej zasranej rzeczy.

Jakieś przestępstwo tutaj mamy. O Panie.